

Rozmowa z **Panią Niną Jakubowską** – ankieterką i regionalną koordynatorką ankieterów (do 2011 roku), współpracującą od wielu lat z Instytutem Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

*Badanie POLPAN ma już 25 lat. Wiem, że Pani współpracuje z Instytutem Filozofii i Socjologii przez cały ten czas. Chciałam zapytać, czy to było pierwsze badanie, w którym Pani uczestniczyła?*

Tak się składa, że z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN współpracuję już ponad 41 lat, więc badanie POLPAN-owskie, które zaczęło się w 1988 roku, było już moim którymś z rzędu badaniami. Kiedyś Instytut prowadził bardzo dużo badań w różnych dziedzinach – oczywiście wszystkie były badaniami naukowymi, wszystkie dotyczyły społeczeństwa. Nie były to badania rynku, jakie teraz prowadzą niektóre instytuty. *Nota bene* takie badania mnie nigdy nie interesowały.

Tak więc od 1988 roku rzeczywiście uczestniczę nieprzerwanie w badaniu POLPAN-owskim. Od początku wydawało mi się ono interesujące, dlatego że dotyczyło historii życia ludzi, przede wszystkim ich pracy.

Pamiętam, że przy pierwszych badaniach ludzie byli bardzo zainteresowani tematem. Kiedy się przychodziło z badaniem z Polskiej Akademii Nauk, odbierali to jak zaszczyt. Byli zadowoleni. Nie każdy mógł przypomnieć sobie szczegóły swoich prac, więc wyciągali dokumenty: „Ojej, poczeka Pani, ja tutaj znajdę”. Starali się wszystko dokładnie przedstawiać, jak czegoś nie pamiętali, to później wracali do tego, potem było: „Oj, przypomniało mi się jeszcze coś”. Podchodzili do sprawy bardzo życzliwie i z pozytywnym nastawieniem.

*Czy to się później zmieniło?*

Czy się zmieniło? Może w pewnym sensie tak. Troszkę inaczej podchodzi się teraz do ankietera. Tak jak powiedziałam na wstępie, weszły badania rynkowe, ludzie zaczęli być nieufni. Plusem było to, że Instytut wysyłał zawiadomienia – tak jak i obecnie – i ludzie już wiedzieli, że przyjdzie ankieter z PAN. A w moim przypadku dodatkowo tak się złożyło, że prawie całe badanie na terenie obecnego województwa podlaskiego robiłam ja.

*Przez te wszystkie lata?*

Prawie. W większości. Był taki okres, że robiłam trochę mniej, ale nigdy nie było tak, że nie uczestniczyłam w ogóle w badaniu. Jeśli zachodził ten sam ankieter, ludzie pamiętali to dokładnie.

„Tak, rzeczywiście, Pani u nas była. To już minęło 5 lat?” – pytali. „Czy znowu będą takie pytania, jak wtedy?” Starsze panie nawet czasem mówiły: „Oj, takie będą trudne”...

W tym roku po raz pierwszy robiłam ankiety w Warszawie i muszę powiedzieć, że zdziwiłam się – ludzie mówili: „Ojej, może i ktoś był, ale nie pamiętam”.

*Czy sądzi Pani, że to kwestia innego terenu? Czy może teraz już i na Podlasiu byłoby tak samo?*

Wydaje mi się, że może trochę kwestia terenu, ale jednocześnie teraz życie jest takie, że ciągle – jak ja to mówię – gonimy. Nie pamiętamy rzeczy, które nie są ważne. Staramy się je wyrzucić z pamięci. Poza tym dawniej znikoma była ilość osób, które odmawiały udziału w badaniach. Zawsze się zdarzało, ale to były jednostki. Była duża przychylność. Ja akurat poruszałam się autobusami, więc chętnie nawet proponowali nocleg: „Gdzie Pani będzie jechała, już późno”. Mniej może obawiali się niż teraz.

Potem weszły badania rynkowe i niektórzy zaczęli mówić: „A, co to da, że ktoś nas pyta o papierosy, komu to potrzebne”. Przychodzili też akwizytorzy i proponowali różne rzeczy, więc zaczęto ankieterów kojarzyć z nimi. Jeżeli było jakieś nowe badanie i nie znali mnie, mówili: „Ojej, ale proszę Pani, Pani nic nam nie proponuje? Na pewno? Nic nie muszę płacić?” Tak że ci akwizytorzy nam niestety trochę zakłócili sytuację.

*Popsuli.*

Popsuli, dokładnie.

Uważam też oczywiście, że wiele zależy od osobowości ankietera. To, czy i w jakim stopniu badanie jest realizowane, w dużej mierze od niego zależy. Nie da się ukryć. Nieraz trzeba wysłuchać, jakie problemy ma respondent, po to, żeby przejść do właściwej rozmowy. Jeżeli pominiemy to i nie wysłuchamy, respondent poczuje, że nam nie zależy, że chcemy tylko „odbębnić” swoje. Jeżeli z kolei wysłuchamy, otworzy się i wtedy rzeczywiście powie nam o wszystkim.

Ja akurat miałam tereny, gdzie było bardzo duże bezrobocie. Rozmawiałam kiedyś z panią w średnim wieku. „Czy Pani pracuje?” „Nie”. „A z czego się Pani utrzymuje, jak Pani żyje?” „Wie Pani, jakoś tam muszę.” „Ale przecież mąż jest chory, mówi Pani też, że nie ma żadnego zasiłku”. I zaczynamy rozmawiać o mężu, że sobie sam życie zmarnował i tak dalej, długa historia. W końcu pytam znowu o to samo. „Ale czy to nie będzie nigdzie przekazane?” „Niech mi Pani uwierzy: to tylko do badań naukowych, tu jest moje nazwisko, mój adres i telefon, a tu adres Instytutu”. „Wie Pani, my tu mieszkamy na terenach przygranicznych. Mój zakład zlikwidowany, nie ma możliwości pracy nigdzie, więc ja sprzedaję z przemytu papierosy i alkohol. I to są moje dochody.” Jeżeli ankieter zdobędzie

zaufanie respondenta, to dowie się, jak jest naprawdę. Pamiętam, że jak po 5 latach zajechałam do tej pani, traktowała mnie już z zaufaniem. Mówię: „No i jak, czy były jakieś problemy?”. „No nie. Powiem Pani, że jeszcze lekko proceder kwitnie, ale polepszyło się, bo jeszcze mam jedną pracę”. „Jaką?” „Pilnuję dziecka na czarno”. *[śmiech]*

Miałam też taką bardzo miłą sytuację: pani doktor, która brała udział w POLPAN-ie od początku, zawsze mówiła: „Czemu Pani nie dzwoni, jak Pani ma przyjechać? Ja dobry obiad przygotuję”. Ja nie dzwoniłam, bo zawsze musimy trzymać się zasady, że najpierw udajemy się do respondenta osobiście, a dopiero później, jeśli go nie zastaliśmy, a mamy numer telefonu, to możemy zadzwonić.

Odmów było dawniej bardzo, bardzo niewiele. Nawet jeszcze przed 5 laty, na terenie województwa podlaskiego była realizacja na poziomie ok. 80%, jeżeli dobrze pamiętam. Czasem ktoś nie mógł uczestniczyć, bo wyjechał. W jednej miejscowości tak się złożyło, że 3 osoby zmarły, akurat z jednej 5-osobowej wiązki<sup>1</sup>.

W pracy ankietera zawsze są blaski i cienie. Zdarzają się różni ludzie. To zdarzenie akurat nie dotyczy POLPAN-u, ale miałam kiedyś taką sytuację: prowadzę wywiad z respondentką, a tymczasem wchodzi sąsiadka, taka trochę na rauszyku. Mówi: „Przestanie Pani zawracać jej głowę! Niech Pani już idzie stąd”. Wzięła kubek wody i naląła do moich butów, do kozaków.

*I co Pani zrobiła wtedy?*

Wtedy akurat byliśmy z mężem samochodem. Co miałam zrobić? W tych mokrych butach pojechałam.

*A wywiad Pani skończyła?*

Skończyłam, tak.

Ale jeszcze ciekawszą miałam sytuację. Rozmawiam z respondentką, już zmierzamy ku końcowi. Przychodzi mąż. Małżeństwo po czterdziestce, dzieci w wieku 6-7 lat, on niczego sobie ubrany. Wchodzi, patrzy i mówi do żony: „A co ty robisz?” „No, rozmawiam z Panią, tak jak widzisz”. „O czym?” „Pani ma ankietę, wywiad ze mną przeprowadza”. „Co?! Wiesz gdzie twoje miejsce?!” Bierze kobietę za ubranie i mówi: „Do dzieci!”. A do mnie: „Pani niech stąd wychodzi i to szybko!” Ja osłupiałam. A ponieważ wiedziałam już z wywiadu, że mąż jest nauczycielem, więc stanęłam i mówię tak: „Proszę Pana, to Pana żona jest ubezwłasnowolniona?!”. „A co to Panią obchodzi?” „Ja tu przyszedłam na wywiad i zaraz pójdę. Ale zastanawiam się, jak taka osoba jak Pan może wykonywać

---

<sup>1</sup> Wiazka – grupa respondentów należących do jednej kategorii ze względu na określone cechy (np. ze względu na miejsce zamieszkania).

zawód pedagoga, jeżeli Pan własną rodzinę terroryzuje i ubezwłasnowolnia?” Kobieta rozplakała się i poszła do drugiego pokoju, tak że wywiadu już nie dokończyłam.

Sytuacje są bardzo różne. Jeszcze taką ciekawostkę opowiem: starsze małżeństwo, z panem takim kulturalnym robię ankietę i jest pytanie, czy Kościół ma za duży wpływ na politykę. Pan odpowiada: „O, moim zdaniem o wiele za bardzo się wtrąca do polityki”. W tym momencie wparowuje z drugiego pokoju starsza pani, żona, i mówi tak: „Co?! Co ty mówisz? Proszę to w tej chwili wykreślić z ankiety, bo ja ją porwę”. „I do niego: jak śmiałeś na Kościół mówić w ten sposób?” Ja mówię: „Proszę Pani, oczywiście, już skreśliłam”. Ale później z powrotem zakreśliłam tak, jak on mówił, bo trzeba pisać wszystko zgodnie z przekonaniem i wypowiedzią respondenta. Wyjaśniłam tylko w komentarzu na marginesie, czemu jest pokreślone.

Takie są właśnie uroki pracy ankietera.

*Słyszałam, że miała Pani też jedną bardzo dramatyczną historię.*

A tak. To było w Białymstoku. Tak jak w każdym mieście było tam takie stare osiedle, gdzie stały domki jeszcze przedwojenne.

Jest ładny ranek, sobotni bodajże. Mówię: „Polecę z samego rana i zrobię te ankiety”. Domek położony trochę dalej, taka stara chatka na kurzej nóżce – no, ale taka chatka wylosowana, tak jest, więc trzeba iść. Wchodzę, siedzi trzech panów przy takim obleśnym stole, denaturat, gazeta, na niej słoninka pokrojona. A wtedy byłam jeszcze zupełnie młodą dziewczyną, gdzieś 30 lat miałam. Wchodzę: „Dzień dobry, czy jest pan taki i taki?” A on na to... przepraszam, niecenzuralnie nie będę mówić: „O, fajnie, trafiła nam się piękna sztuka z samego rana! Zamykaj drzwi!” I facet zamyka drzwi. Ja zostaję w środku z trzema pijanymi menelami. Kiedyś, dawno temu, badania były bardzo chronione i nawet o ich przeprowadzaniu były powiadamiane władze, ale akurat przy tych ankietach nie. Na szczęście człowiekowi w takim momencie samoistnie pewne rzeczy do głowy przychodzą. Mówię tak: „Niech Pan tak nie zamyka! Czy Pan myśli, że ja do takiej meliny bym wchodziła sama? Tam stoi wóz milicyjny, za chwilę tu wkroczą!” „Otwieraj, i to szybko – mówi – bo jeszcze nas zgarną!” Tym sposobem uchroniłam się, wiadomo od czego.

*Czy nie miała Pani ochoty rzucić tej pracy po takich doświadczeniach?*

Nie.

*Czemu?*

Od zawsze interesowali mnie ludzie, psychologia i socjologia były moim hobby od czasów szkolnych, mój mąż był socjologiem. Nie tylko interesował mnie, jak ja mówię, ten człowiek „z wysokiej półki”, układny itd. Przecież wiemy, że nasze społeczeństwo nie tylko takie jest. Wszystkie te trudne sytuacje też mnie interesowały. Owszem, w danym momencie to trochę zniechęcało, ale jednocześnie byłam ciekawa, jak tego typu ludzie patrzą na pewne sprawy. Wielu rzeczy człowiek od ludzi się nauczył, wiele doświadczeń nabierał. Tym bardziej, że zawsze uważałam, że badania dotyczące społeczeństwa mają sens. Tak jak powiedziałam, nie interesowały mnie badania marketingowe. Owszem, zdarzało mi się czasem w swojej karierze je robić dla innych instytutów badawczych. Człowiek pytał: „Piła Pani tę kawę? A czy ta kawa jest z goryczką? Mocno palona czy słabo?” Ktoś pił ją jeden raz, weź zapamiętaj człowieku. Więc się na odczepnego odpowiada. Uważałam, że to jest nonsens. A tutaj widziałam zawsze sens, dlatego nie umiem zrozumieć, co to znaczy nie dotrzeć do respondenta i zrobić fuszerkę, sufitówkę<sup>2</sup> tak zwaną. Mnie to się w ogóle w głowie nie mieści. Aczkolwiek byłam też kontrolerem w różnych firmach i rozmaite sytuacje widziałam. Kiedyś zdarzyło się, że na 62 ankiety 57 było sufitów. Tak. Dosłownie. Byłam załamana tym.

*Pani właściwie całe życie przepracowała w badaniach.*

Ja miałam inną stałą pracę, a to była dodatkowa. Świątki, piątki i często urlopy.

*Wracając do POLPAN-u – czy z punktu widzenia ankietera to badanie różni się od innych badań, niebędących panelem?*

Niektóre pytania, na przykład o zaufanie do Sejmu czy o głosowanie w wyborach, powtarzają się w wielu ankietach. Natomiast tutaj jest praktycznie rzecz biorąc cała kariera zawodowa ludzi, od początku. Jak to życie zawodowe przebiegało, jak się układało przy tych transformacjach, przy zmianach. Tego typu badań nie ma, to są jedyne w swoim rodzaju.

*Takich, żeby ta ciągłość była pokazana?*

Ciągłość, tak. Jak już ktoś brał udział przez te 25 lat, to właściwie teraz jest najłatwiej, najstarsi są już na emeryturze. Aczkolwiek zdarza się, że jeszcze coś ktoś pracuje, dorabia. Wspominałam dzisiaj takiego bardzo już leciwego pana, który cały czas pracuje, a jeszcze mi mówił, że dodatkowo do niedawna był różdżkarzem. Wcześniej podawałam przykład tej kobiety, która straciła pracę i musiała robić różne rzeczy, żeby się utrzymać. Ciekawa jestem, jak to się teraz potoczyło.

*Czyli budzi się z czasem taka ciekawość, co się dzieje z respondentami, jakieś przywiązanie?*

---

<sup>2</sup> „Sufit”, „sufitówka” – ankieta sfalszowana, do której ankieter wpisał dane „z sufitu”.

Dokładnie, tak. Ciekawość co do konkretnych osób i zainteresowanie pewnymi problemami. Moja córka pisała pracę magisterską na temat biedy pokoleniowej na terenach popegeerowskich. Bardzo ciekawe. Zresztą takimi badaniami – na temat biedy – zajmowała się pani profesor Tarkowska.

*Co jeszcze – poza pojawieniem się badań marketingowych i coraz większą gonitwą – zmieniło się w realizacji badania przez te 25 lat?*

Łatwiej by mi było porównać, gdybym była w tym samym terenie, co wcześniej. Teraz akurat robiłam ankiety w Warszawie. Mieszkam tu od 8 lat, ale wcześniej jeździłam robić POLPAN w dawne okolice, praktycznie zrzekłam się koordynacji badań w podlaskiem dopiero dwa lata temu.

Czy są różnice? Muszę Pani powiedzieć, że generalnie rzecz biorąc ja zawsze byłam przeciwniczką telefonicznych uzgodnień, byłam zawsze daleka od tego, bo jak oko w oko jest się z ankierem, to trudniej wtedy odmówić. I teraz tu w Warszawie oczywiście najpierw wszystkie osoby obeszałam, najwyżej jak kogoś nie zastałam, to wtedy owszem, dzwoniłam. Zdziwiło mnie, że nie było aż tak wiele odmów przez telefon. Dużo było też osób, które dzwoniły same, przekazywały, że zmarł ktoś, że jest za granicą. Tego z kolei nie doświadczyłam na terenie Białostocczyzny.

*Ludzie nie zawiadamiali, że nie ma co przyjeżdżać?*

Nie, mimo że się wysyłało wcześniej list i podawało w nim telefon.

Kiedy myślę o odmowach, które teraz miałam, to z reguły odmawiali ludzie, którzy brali udział w kilku pierwszych etapach, a potem była przerwa. Do nich na pewno trudniej jest wracać, oni już pewnie wcześniej zdeklarowali się, że nie chcą uczestniczyć.

*I nie zmieniają zdania?*

Tak, nie zmieniają zdania.

Gdybym robiła ankiety na dawnym terenie, miałabym porównanie, czy tamci ludzie pamiętają badanie i tak samo się do niego odnoszą, jak kiedyś, czy też już zapomnieli w tym całym mętliku. Tutaj zauważyłam, że nawet te panie, które były bardzo życzliwe, mówiły tylko: „No pamiętam, że coś takiego było...” Ja mówię: „A na przykład pamięta Pani ten test?” „A, nie pamiętam, nie pamiętam”. Co prawda, co poniektórzy mówili „Tylko nie tę łamigłówkę!”<sup>3</sup> [śmiech]

Zaskoczyło mnie to, że wśród młodych ludzi, dołosowanych w tym roku, miałam tylko jedną odmowę.

*To bardzo mało.*

---

<sup>3</sup> Mowa o zadaniu, dołączanym do wybranych wersji kwestionariusza, mającym formę graficzną.

Może na takich akurat trafiłam.

Warszawa jest pewnie troszeczkę wyjątkową aglomeracją – aczkolwiek ja nie narzekam na tych respondentów, u których byłam. Białostocczyzna jest może też specyficzna, taka bardziej gościnna. Stamtąd pamiętam takie właśnie traktowanie: „Ojej, jak to wyszło, że z Warszawy nas wylosowano?” Polska Akademia Nauk to było coś, było duże zainteresowanie, ludzie chętnie opowiadali, starali się, żeby czegoś nie przeoczyć.

Teraz też to się zdarza. Miałam tu w Warszawie taką respondentkę, młodą dziewczynę, która miała już chyba 12 prac.

*Czy to ta osoba, u której spędziła Pani 3 godziny?*

A tak, tak. Studentka jeszcze, ale miała takie różne prace po kilka miesięcy, po pół roku. Najpierw korzystała trochę z kalendarza,<sup>4</sup> a potem mówi: „A może ja mogę wziąć swój laptop i poszukać tego?”

Różnica jest może pod tym względem, że teraz nawet ci, co nie odmawiają, nie przywiązują tak do tego wagi, jak w poprzednich badaniach. Przychodzi się, rozmawia i wychodzi.

*Załatwić sprawę i zamknąć?*

Tak, takie ja mam odczucie. Nie wiem, jak tutaj było przedtem, trudno wyczuć. Nie mam zarzutów do tych respondentów, u których byłam, a zrobiłam 31. ankietę teraz, to nie jest mało.

*To jest dużo.*

*Kiedy idzie Pani na wywiad, to co jest dla Pani najciekawsze, najfajniejsze, co jest taką frajdą, a co jest jakąś trudnością czy takim momentem, którego Pani nie lubi?*

Idę z nastawieniem, żeby oczywiście dotrzeć do respondenta, żeby go przekonać, przekazać, po co to badanie jest robione. To jest moim celem najważniejszym. I żeby ten respondent odpowiadał faktycznie tak, jak myśli. Zawsze powtarzam tak: „Od razu umawiamy się, ankietę jest anonimowa, nie ma złych i dobrych odpowiedzi, najlepszą odpowiedzią jest to, jak Pan, Pani myśli. Jeżeli jest czarno, nie mówić, że jest różowo; jeżeli jest różowo, nie mówić, że jest czarno. To jest opinia Pana, która potem i tak idzie do zbiorczych opracowań.” Staram się jeszcze naświetlić to tak, jak jest później rozpatrywane: w kategoriach „mężczyźni”, „kobiety”, „starsi”, „młodszy” i tak dalej. I ta metoda jest – uważam – dobra, bo tym sposobem docieram do ludzi i jakoś tak dość ufnie podchodzą do tego. Oczywiście, nigdy nie wiadomo, w jakie środowisko się trafia, ale tak jak powiedziałam Pani,

---

<sup>4</sup> Kalendarz był w badaniu z 2013 roku pomocniczym materiałem, z którego respondenci mogli korzystać, jeśli było im to pomocne w odtworzeniu historii zawodowej.

doświadczenia z tylu lat nauczyły mnie wszystkiego. Najbardziej jestem zniesmaczona wtedy, kiedy ktoś mówi „nie, nie, nie” i jeszcze zachowuje się jakoś tak nieprzyjemnie. Myślę wtedy: „Chyba nie umiałam do tego człowieka dotrzeć”, aczkolwiek użyłam wszelkich argumentów, żeby go przekonać. Ale też biorę poprawkę zaraz: przecież ludzie są bardzo różni, gdyby się – załóżmy – zdarzało w mojej pracy, że większość mi odmawia, to wtedy bym miała jakieś tam powody do zmartwienia. Natomiast jeżeli jednostki odmawiają, to biorę tę poprawkę, że taka możliwość istnieje zawsze.

Miałam kiedyś taką sytuację: była wylosowana pani. Pukam. Otwiera drzwi i mówi: „Nie, nie, ja dziękuję, nie chcę, nie mam zamiaru, nie będę.” Przekonuję, przekonuję, przekonuję. „Nie, proszę mnie nie nękać.” Widzę, że kobieta nastawiona...

*...odmownie?*

Bardzo, bardzo. Na szczęście podchodzi mąż i pyta, o co chodzi. Ja mówię, a on na to: „No to niech Pani wejdzie na chwilę”. Jaka jest sytuacja? Pani przyszła z wywiadówki od syna, była poddenerwowana bardzo. Są takie różne sytuacje, których my nie wyczuwamy. Potem zrobiłam z tą panią wywiad, ale to dzięki mężowi, on mi pomógł. Mówi: „No, to zaraz zrobimy kawę”. Ona troszkę ochłonęła, już wiedziała, o co chodzi, bo w pierwszym momencie nawet nie kojarzyła, po co i na co, nikogo nie chciała widzieć i słyszeć.

Bardzo różne sytuacje się zdarzają, tak że czasem się do kogoś idzie, ktoś mówi „nie”, jeszcze raz się próbuje, kiedy widzi się, że jest możliwość, ale to wszystko na miejscu się określa.

Ciekawe jest w ogóle samo badanie, to są przemiany społeczne, obserwuje się, co się zmienia. Faktycznie chyba takiego drugiego badania nie pamiętam, żeby była ciągłość zachowana, to jest jedyne w swoim rodzaju. Interesujące jest, jak to się kształtuje w różnych okresach, tym bardziej, że przeszliśmy transformację. Z różnych względów mogą być rozmaite zachwiania. Ja zawsze mówię: „Interesują mnie wszystkie prace, dorywcze, tymczasowe, na biało i na czarno” – i wszyscy się śmieją. Mówię: „Tak, te rejestrowane i te nierejestrowane, i oczywiście jeżeli są awanse, to też”, bo czasem ktoś mówi: „Ja nie zmieniłem pracy, cały czas jestem w jednej firmie.” „No to fajnie, ale może Pan awansował?” I miałam teraz ostatnio respondenta, który odpowiedział: „Tak, ale do dołu”. Przykre, ale to też nas interesuje. Był konflikt z kierownictwem i przenieśli go na niższe stanowisko. Ktoś inny znowu mi podawał, że miał przerwę w pracy, bo został zwolniony – ale sąd pracy go przywrócił. Tak więc oprócz trudnych sytuacji, gdy ludzie muszą sobie jakoś radzić z dorywczymi pracami, są jeszcze właśnie tego typu zdarzenia i tego żadna ankieta nie odzwierciedla. Dlatego też mówię, to jest bardzo istotne, żeby ankieter nie spoczął na laurach, bo ktoś powie: „Pracuję w tej samej firmie” – no, a czy to ważne, czy to specjalista czy młodszy specjalista? Ważne. Ja to jestem taka bardzo dociekliwa i



wpisuję wszystko na boczku ankiety. Pamiętam, jak jeszcze za czasów pana profesora Jana Szczepańskiego były tutaj takie spotkania, narady i różne szkolenia, i zawsze uczulano, żeby wszystkie takie informacje notować na boczku. Ja robiłam bardzo dużo dopisków, teraz może już się pozbyłam trochę tego, ale jeszcze takie ciekawsze sytuacje zawsze dopisuję. Szczególnie, że jak się analizuje właśnie te przemiany społeczne, to jest to bardzo istotna rzecz.

*Nieraz w ankiecie nie przewidzi się wszystkiego, co w życiu występuje?*

Oczywiście, że nie. Nieraz respondent mi mówi: „Brak mi tu jeszcze jakiejś odpowiedzi”, czy: „O, tu by się jeszcze taka przydała”.

*Czy są może w tegorocznym badaniu POLPAN takie pytania, na które respondenci jakoś nerwowo reagują?*

Nie. Nic takiego nie zauważyłam, absolutnie. Kiedyś wszyscy pytali: „A po co to: ile się zarabia?”, a przy tych badaniach nikt mnie nie zapytał. Może dlatego, że ja na początku od razu naświetlam, mówię: „Przepraszam, to może niedyskretne, mnie osobiście nie interesuje wcale, ile Pani zarabia, chodzi tu o poznanie, czy status materialny ma jakieś przełożenie na inne sprawy.”

*Pani ma w sobie taką ciekawość, jak ludzie żyją, i to Panią kieruje w pracy ankieterskiej, prawda? A czy wystarcza Pani chodzenie do ludzi i taki kontakt z każdą osobą po kolei, czy też może próbowała się Pani dowiedzieć o zbiorcze wyniki, o podsumowanie tego, co te kilka tysięcy osób powiedziało?*

Tak, na pewno mnie to ciekawi, tak jak wyniki z ESS-u<sup>5</sup> mnie interesują, tak samo i te. One kiedyś były opracowywane i – jeżeli ja dobrze pamiętam – były w jakichś publikacjach, które sobie przeglądałam. Tak, bo mnie to interesuje bardzo, jak to w ogóle globalnie wygląda.

Muszę przyznać, że w tych ostatnich badaniach nawet kilku respondentów mnie pytało, czy mogliby sprawdzić, jak to na przestrzeni lat wygląda – ich własne odpowiedzi. I to kilka osób pytało, naprawdę. Nawet jeden z panów mi powiedział: „Przecież to są moje dane”. Ja mówię: „Ja tego Panu nie udostępnię”. „Ale ja myślę, że powinienem mieć dostęp do tego, mam prawo mieć do nich wgląd”. Sama jestem ciekawa, czy gdyby ten człowiek chciał...

*...to czy by mógł? Nie wiem.*

Ja nie umiałam odpowiedzieć mu na to. Mówię: „Wie Pan co? Ma Pan tutaj wszelkie telefony, proszę się kontaktować.”

---

<sup>5</sup> ESS – Europejski Sondaż Społeczny, więcej informacji na stronach:

[http://www.ifispan.waw.pl/index.php?lang=pl&m=page&pg\\_id=97](http://www.ifispan.waw.pl/index.php?lang=pl&m=page&pg_id=97) oraz <http://www.europeansocialsurvey.org>.

*Żeby tylko nie zechciał poprawiać wcześniejszych odpowiedzi...*

Nie, on mówi, że sam jest ciekawy, chciałby zobaczyć, jak się zmienia, jak się zmieniają jego poglądy. Było też kilka osób, które interesowały się ogólnymi wynikami. Ja wszystkich odsyłam do Internetu, do opracowań zbiorczych, mówię też, że to jeszcze potrwa trochę, jeśli chodzi o to ostatnie badanie.

Przy tym pytaniu: „Gdzie na drabinie społecznej umieściłby Pan siebie za 5 lat?” ja zawsze w formie żartu mówię: „Proszę Pana, za 5 lat się spotykamy, niech Pan pamięta, co Pan powiedział, i ja będę pamiętać”. Tym samym daję do zrozumienia, że spotykamy się za 5 lat. A na koniec mówię: „Ja już nie pamiętam”. Puszczam w niepamięć, żeby człowiek się nie denerwował, że ja coś o nim wiem.

Tak że niektórzy respondenci są ciekawi, jak sami odpowiadali, bo przecież nie pamiętają.

*Za dużo jest pytań, żeby zapamiętać.*

Oczywiście. Tak jak wspominałam, po 5 latach niektórzy nie pamiętają, że w ogóle brali udział w badaniu.

*Myślę sobie, że praca dla PAN-u to jest dla Pani chyba coś więcej niż tylko zajęcie zarobkowe. Chciałam spytać, jakie to ma dla Pani znaczenie?*

Proszę Pani, w ogóle ankiety na początku były bardzo słabo płatne i mnie bardziej właśnie przyciągało to, że ja jestem wśród ludzi, że mogę z nimi rozmawiać, poznać ich życie. Zresztą to jest też może taka cecha rodzinna. Ojciec mój był zwykłym rolnikiem, ale zawsze lubił kontakt z ludźmi. Jak służył w wojsku w Rembertowie, to pracował w kasynie i taki był właśnie otwarty na ludzi, więc to też może jakaś taka cecha dziedziczna. Po prostu mnie fascynuje to, żeby faktycznie poznać temat, który chcemy zbadać. Oczywiście na pewno już w tej chwili nie robiłabym tego za darmo, nie da się ukryć, bo nie jest to łatwa praca. Praca ankietera jest ciężka, kto nie robił wywiadów, to nie orientuje się. Jest to i fizycznie obciążające, bo trzeba nieraz dotrzeć po schodach, nachodzić się. Pamiętam ze swojej pracy ankietarskiej, że była w jednej z miejscowości pod granicą białoruską wylosowana osoba, mieszkająca na kolonii. Tam trzeba było dotrzeć, a to było ze trzy czy cztery kilometry od wsi, padał deszcz ze śniegiem, wiało...

Ale jak się już dociera do człowieka, to różne sytuacje widzi się na miejscu i przez to też się poznaje tę trudną stronę życia ludzi.

*Czy zdarzyło się Pani kiedyś interweniować? Czy na przykład zastała Pani taką sytuację, że pomyślała sobie: „to trzeba gdzieś zgłosić”, „tej kobiecie trzeba pomóc” albo „muszę z tym iść na policję”?*

Tak, owszem. To było na terenach postpegeerowskich. Była tam kobieta w sytuacji faktycznie bardzo trudnej, pokazywała mi przez okno, jak na zewnątrz jej mąż z koleżkami sobie popijał, a tam było bardzo, bardzo ciężko w tym domu. Wtedy nie było jeszcze ośrodków pomocy społecznej, ale znalazłam odpowiednią osobę w urzędzie i faktycznie naświetliłam sprawę, jak to wygląda. Jeśli chodzi o policję, to ja akurat nie zgłaszałam, ale sytuacje były różne. Te tereny są bardzo trudne. Jak PGR-y powstawały, to osiedlało się tam dużo różnych osób zewsząd, tak jak na Śląsku. A gdy się rozpadły, to był to obraz nędzy i rozpacz.

Pyta Pani, czy interweniować. Jest to trudne praktycznie rzecz biorąc, bo my nie mamy uprawnień do tego.

*Co więcej, respondenci mogliby mieć pretensje, że naruszyliśmy ich anonimowość.*

Oczywiście, oczywiście. Jeśli chodzi o tamtą panią, to ona wtedy prosiła mnie o pomoc. Inaczej to byłoby absolutnie niemożliwe.

A nie wiem, czy Pani kiedyś wspominałam, co mi się zdarzyło przy okazji jednych badań. Wtedy akurat badano rodziny, wszystkie osoby powyżej 15 roku życia, zamieszkujące w danym gospodarstwie domowym. Pamiętam, że było wylosowane gospodarstwo, w którym mieszkała kobieta z dzieckiem. Przyszłam rano, był tylko chłopiec. Mamy nie ma, więc się umówiłam na drugi dzień, jak mama będzie. Przychodzę, a po 5 minutach zjawia się milicjant i mówi do mnie: „A co Pani tu robi?” Ja mówię: „Panie władzo, przyszłam porozmawiać z panią”, i legitymuję się jemu. A on znowu mnie pyta: „Ale po co Pani tu przyszła?” Ja od początku staram się wytłumaczyć. „No, ale to takie podejrzane” – mówi. Zdenerwował mnie człowiek już, więc mówię: „Panie władzo, Pan zamiast mi pomóc, to utrudnia! Może skoro my się nie możemy dogadać, to ja poproszę z naczelnikiem”. Tak do niego dość obcesowo podeszłam. Wtedy on zmiękł i zaczął dopiero tłumaczyć kobiecie, po co ja przyszłam. Mówię do niej: „Oczywiście, Pani ma prawo obawiać się”, a do niego: „Przecież Pan wie, że w złych zamiarach nikt nie przychodzi dwa razy.” Kobieta potem przeproszała mnie bardzo mocno, zaprosiła jeszcze na ciastka, bo pracowała w ciastkarni.

*Czyli to respondentka wezwała tego milicjanta ze strachu?*

Tak, ona poprosiła. Kto wie, może ten milicjant był jej znany. Poprosiła go, bo nie mogła zrozumieć, co tam na tej kartce jest napisane, po co ta kartka jest.

*Albo skąd Pani ma kartkę z adresem.*

Tak, tak.

*Czy ma Pani bieżący kontakt z innymi ankieterami, którzy prowadzą badanie POLPAN? Czy wymieniacie się Państwo uwagami, jak traktować respondentów, jak z nimi rozmawiać? Pomagacie sobie nawzajem, czy nie ma takiego kontaktu?*

Ja i mąż byliśmy koordynatorami na Białostocczyźnie, tak że praktycznie z ankieterami mieliśmy ciągły kontakt, dobieraliśmy ich, szkoliliśmy...

*Czyli to z samej funkcji wynikało?*

Tak. Nas szkolono i myśmy szkolili, są zresztą takie opracowania, z których korzystaliśmy, przygotowane przez pana profesora Sztabińskiego, jest taka książeczka, zresztą było ich już kilka za mojej pamięci. Co ciekawe, nie zawsze student socjologii to jest bardzo dobry ankieter. To wcale nie jest tak.

*Czemu?*

Mówię z doświadczenia, żywy przykład tego mieliśmy. Były fuszerki, były ankiety nie zrobione na czas. Tak że to nie jest reguła, choć wydawałoby się, że powinno być inaczej. Ale nie każdy ksiądz jest taki, jak się od niego się oczekuje, nie każdy lekarz jest taki. Uważam, że jeżeli ktoś podejmuje się jakiejś pracy, to powinien ją wykonywać solidnie, a jeżeli widzi, że nie może, to powinien od razu podziękować i już. Ale ludzie nastawiają się na pieniądze. Te sufitówki, o których wcześniej mówiłam, to przecież też ktoś zrobił dlatego, że nastawił się na pieniądze. Wziął pieniądze i uważał, że to tak będzie dobrze. A tamto badanie akurat dotyczyło ludzi niepełnosprawnych i ich opiekunów, więc było – uważam – bardzo istotne, a ktoś właśnie to tak potraktował, jak potraktował.

*Nie myśląc, że może to szkodę przyniesie tym ludziom, bo ich sytuacja będzie niewłaściwie przedstawiona.*

Oczywiście, dokładnie tak, bo co można napisać z sufitu? Dlatego myśmy zawsze szkolili ankieterów, spotykaliśmy się. Mieliśmy zresztą niedużą grupę ankieterów, ale to byli ludzie odpowiedzialni. Bywało tak, kiedy były duże badania, że się jeszcze zatrudniało dodatkowych ankieterów spośród studentów, ale to nie zawsze zdawało egzamin. Aczkolwiek i ludzie dorośli są różni, tak że to zależy po prostu od człowieka, który wykonuje daną pracę.

*Przez ile lat byliście Państwo koordynatorami w regionie białostockim?*

Bardzo długo. Najpierw był mąż, gdzieś od 1970 czy 1969 roku, a później ja dołączyłam, około 1980 roku. Zresztą kiedyś było naprawdę bardzo dużo badań różnego typu, z różnych instytucji i firm, więc dzieliliśmy się koordynacją.

*I zrezygnowała Pani dopiero 2 lata temu? To ponad 30 lat.*

Tak, tak.

*Gdyby była możliwość przekazania czegoś respondentom – tak ogólnie, wszystkim, nie poszczególnym osobom – czy też powiedzenia im jakiegoś zdania od siebie, to czy miałyby im Pani coś do przekazania?*

Tak się zastanawiam, co można respondentom przekazać... Oczywiście, wiemy, że ostrożności nigdy nie za wiele, ale powiedziałabym, żeby spotykając się z badaniem, o którym właśnie mówimy – gdzie najpierw wysyłane są listy zapowiednie, gdzie wiadomo, kto przyjdzie, bo jest jeszcze drugi list, w którym podaje się osobę – byli ufni i starali się współpracować, żeby byli otwarci na nasze badania. Ankieterzy z PAN-u starają się zawsze być uprzejmi i wszystko wytłumaczyć.

*A czy tym osobom, którzy tworzą badanie i kierują nim, chciałaby Pani coś przekazać?*

Oczywiście. Tak jak powiedziałam, ja jestem z tymi badaniami od początku związana. Pan profesor Słomczyński zawsze był dla mnie jakimś wzorem, pamiętam go jeszcze ze swoich młodych lat. Uważam, że badania, którymi kieruje, wnoszą dużo mądrych rzeczy, że są opracowania bardzo dobre, czytelne, z poprzednich etapów, no i chciałabym, żeby badania były kontynuowane. A jednocześnie chciałabym poznać nowe wyniki z opracowań – jeżeli by były takie broszurki, to bardzo bym prosiła o to, żeby można było z nich skorzystać. I życzę owocnej pracy.

*Dziękuję pięknie za rozmowę.*

*rozmawiała Danuta Życzyńska-Ciołek  
7 czerwca 2013 r.*